

Zycie prywatne 2-ch filozofów

Piewca siły przed prawem

odznaczał się mizernym zdrowiem

Niemiecki filozof, Fryderyk Nietzsche, był piewcą „nadczołwieka”. Jego teoria stanowiła gloryfikację siły fizycznej. Na nim też opierało się całe pokolenie niemieckie przed wojną światową, głoszące zasadę „Macht vor Recht” (Siła przed prawem).

A tymczasem życie prywatne Nietzschego było jakby zaprzeczeniem idei siły fizycznej. Jak wiadomo, Nietzsche skończył w szpitalu dla obłąkanych, ale zanim dostał pomieszczenia zmysłów, w okresie lat piętnastu leczył się bez przerwy, a jego organizm stał nowiłem zwitek nerwów, znajdujących się w stanie ciągłego podniecenia, reszta zaś organizmu przy każdej niemal sposobności, odmawiała posłuszeństwa.

Przedewszystkiem więc w długim tym okresie lat piętnastu, Nietzsche był nieprawdopodobnie wrażliwy na pogodę. Przenosił się on ustawicznie z miejsca na miejsce. Mieszkał wprawdzie, ze względu na brak środków, zawsze w ubogich pensjonatach, ale uciekał z Bawarii do Sorrento, z Sorrento do Turynu, z Turynu do Wenecji, a stamtąd do Nicei, by wreszcie jednym tchem przenieść się do Marjénbadu.

To zmienianie miejsca pobytu, stało się dla niemieckiego filozofa psychozą. Poważnie myślał on nad tem, czyby, ze względu na zdrowie, nie zamieszkac w Ameryce Południowej. Ba, badał nawet możliwości klimatu w Japonii i niedaleki był od planu, by osiąść tam na czas dłuższy.

Wystarczyły deszcz czy śnieg, wyjątkowo złe oddziaływanie na wzrok Nietzschego, aby całymi dniami nie wychodził z domu. W jego pokoju pełno było butelek, flakonów, pudełeczek, maści, kropli, proszków i pigułek. Filozof leczył się sam, ale bez przerwy. Polykał najróżniejsze leki i proszki, środki nasenne, przeciwko bólowi głowy itd. Jadał rzeczy wyjątkowo lekkie, przeważnie zresztą jarskie. Jego wieczór składała się wyłącznie niemal z sucharka. Mimo tych ostrożności w dziecię, Nietzsche chorował bardzo często. Bardzo możliwe, iż żółciak był nadszarpnięty nadużywaniem środków nasennych. Nietzsche nigdy nie zasnął bez środka usypiającego.

KRES WĘDRÓWKI

Pracował, pisał zawsze, ze względu na bardzo słaby wzrok,

w podwójnych okularach, mimo to jednak wodził niemal nosem po papierze. Pisał bardzo szybko, bez wytechnienia, przez wiele godzin, a jego rękopisy często były tak niewyraźne, że sam autor nie umiał ich odczytać. Przy pracy siedział przeważnie w palcie, otulony w dodatku ciepłym, welnianym szalem. Pracę przerywał mu dopiero wielki ból oczu. Straszne warunki życia, w ciągłym stanie najwyższego podniecenia nerwowego, doprowadzały do tego, że po okresie wytężonej pracy, następował niewiarogodny ból głowy.

Nic dziwnego, że organizm wyczerpał się całkowicie. Nadszedł moment dla filozofa najstraszniejszy: obcy ludzie znaleźli go na ulicy Turyńskiej, leżącego bez przytomności w stanie obłąkania. Tej strasznej chwili — duchowej śmierci Nietzschego — nie był świadkiem nikt z jego bliskich. Całe zresztą życie filozofa spływało przeważnie wśród ludzi obcych, w obcej atmosferze. Był on klasycznym typem samotnika.

TOLSTOJ

Tolstoj — wielki pisarz i filozof rosyjski, — działający mniej więcej w tym samym okresie, co Nietzsche, był jakby przeciwstawieniem jego filozofii. Fizycznie zaś był okazem największej siły witalnej na przestrzeni całego XIX stulecia.

W młodości swej Tolstoj, leżąc na ziemi, swobodnie podnosił jedną ręką do góry tęgiego żołnierza. Przy ćwiczeniach gimnastycznych zupełnie bez rozbiegu z łatwością przeskakiwał przez najwyższy sznur. Pływał jak ryba, jeździł konno jak kozak, kosił zboże czy trawę jak najwytrwalszy żniwiarz. Całe jego ciało nie znało i nie rozumiało, co to jest zmęczenie.

Pod tym względem nikt z wielkich ludzi wieku XIX w żadnym wypadku Tolstojowi nie dorównywał. Goethe, mając lat 60, podczas zimy nie wychylał się niemal z pokoju, zupełnie nieprzewietrzanego, o szczególnie zamkniętych oknach. Voltaire w tym samym wieku podobny był raczej do wychudzonego ptaka, skrobiącego bez przerwy po papierze, aniżeli do człowieka. Kant, również w tym wieku, przechadzał się wprawdzie po ulubionej swej alei w Królewcu, robił jednak wrażenie mumii.

NADMIAR SIŁ

A Tolstoj, zmierznięty nieraz tak, że skóra cała była czerwona, potrafił w takim stanie rzucić się do lodowatej wody. Z zapalem pracował stale w ogrodzie, w tenisa grał tak zresztą, jak mało kto z jego młodych partnerów. Mając lat 67, zaczął uczyć się jazdy na rowerze, jako 70-letni starzec, śmigał na ślizgawce szybciej od niejednego młodzieńca. Jeszcze w wielu lat 80-ciu odbywał wytrwale męczące ćwiczenia fizyczne, mając zaś lat 82 — niemal na progu śmierci — daje koniowi batem za to, że, przebiegłszy dobrym galopem przeszło dwadzieścia kilometrów, odma-

wia jeźdźcowi posłuszeństwa i chce sobie odpocząć.

Wogóle takiego przykładu niezwykłej siły fizycznej, zapalem do pracy zarówno umysłowej, jak ręcznej, jaki mamy w osobie Tolstoja, nie znają nikt inny dzieje ubiegłego stulecia, lecz nie pamięta go, zdaje się, cała historia cywilizacji.

Zestawienie obu tych ludzi jest szczególnie pouczające ze względu na to, że Tolstoj był apostołem pokoju, pierwszy wygłosił zasadę „niesprzeciwiania się znu”, podczas gdy Nietzsche, stanowiący fizycznie kruszynę, mały płomyk świecy, który lada podmuch wiatru mógł zgasić, uznawał tylko przemoc fizyczną.

Pierwszy czarnoskóry lord z plemienia „Bantu”

Taktyka Anglików jest godna podziwu. Wojna w Abisynji przyczynia się niewątpliwie do zaostrzenia napięcia między rasą kolorową a białą, panującą w koloniach. Anglii zależy wobec tego na tem, aby wykazać swą dobrą wolę. Ten punkt widzenia był niewątpliwie decydujący przy nadaniu pierwszemu murzynowi tytułu lorda.

Pierwszym czarnym lordem zamianowany został prawdziwy mu-

ryzn z plemienia „Bantu”, nazwiskiem Lincoln Boon. Nowy lord zdobył dużą fortunę w Stanach Zjednoczonych i rozwinął szeroko działalność filantropijną w koloniach angielskich w Afryce, budując własnym sumptem szereg szpitali i przytułisk dla murzynów.

W tych dniach nadano, przy zachowaniu całego średniowiecznego ceremoniału, Lincolnowi Boon tytuł lordowski.

Wieczny wagabunda przemaszewował 400.000 km.

W Monte Carlo zjawia się na promenadzie od czasu do czasu pewien typ. przypominający z wyglądu londyńskich trampów. W szerokich kołach ludności cieszy się Franciszek Lescot, wieczny wagabunda i tułacz o zamiedbanym nad wyraz wyglądem, dużą sympatią.

Lescot zrzadka tylko zagląda do słonecznego Monte i to na krótko, na dzień, dwa, poczem wędruje znowu w świat. W 1922 roku zrobił Lescot zakład o to, że przejdzie pieszko 400.000 km., wędrując tam i spowrotem między Monte Carlo a Paryżem. Jak dotąd udało się dziwakowi odrobić prawie połowę zakładu, t. j. przejść zgra 200.000 km.

Spodziewa się on, że w 1940 ro-

ku wygra zakład i otrzyma 50.000 franków tytułem wygranej.

Koszty wojny z Abisynją Wynoszą 1 miliard 500 milj. lirów miesięczne

Donoszą z Rzymu, że rząd włoski upoważniony został na zasadzie dekretu królewskiego do wydatkowania dalszych 1530 milionów lirów na pokrycie kosztów kampanji abisyńskiej. Poprzednie dwa dekrety, mianowicie z 19-go grudnia 1935 r. i 13 stycznia r. b. upoważniały rząd do wydatkowania na cele wojenne 1 miljaru względnie 640 milionów lirów.

Z zestawienia powyższych cyfr należy wnosić, że koszty prowadzenia wojny w Abisynji wynoszą

Zbrojenia Japonji

Jedną z przyczyn obecnego zamachu stanu

Wraz z rozpoczęciem operacji wojennych w Mandżurji następuje raptowny wzrost wydatków na zbrojenia w Japonji. W 1930/31 r. wynosił wspólny budżet japońskiej armji i marynarki 442,7 milj. jenów. W latach 1931/32 budżet ten wzrasta do sumy 454,6 milj., w 1932/33 r. wynosi już 697,2 milj., w 1933/34 wzrasta do sumy 818,8 milj., w 1934/35 wynosi 937,3 milj. jenów. W roku 1930 budżet budżet wojskowy Japonji stanowił tylko 29 proc. ogólnego budżetu państwa, zaś w 1934/35 r. urosł do 47,7 proc.!

Jednocześnie zaś dał się uwidocznić stopniowy spadek procentowy wpływów podatkowych. Walka o dalsze podwyższenie budżetu wojskowego, czemu sprzeciwiał się ostro i skutecznie minister skarbu Takahashi, jest jednym z głównych motywów obecnego zamachu stanu, którego pierwszą ofiarą padł właśnie znienawidzony przez sferę wojskowe min. Takahashi.

Mąż stanu o manierach wojskowego Guczkow — b. przewodniczący Dumy rosyjskiej

Jak już donieśliśmy, przed paroma dniami zmarł we Francji Aleksander Guczkow, b. przewodniczący Dumy rosyjskiej. Była to niezmiernie ciekawa postać, która odegrała w życiu Rosji dość dużą rolę.

Już sama jego postać była bardzo charakterystyczna. Niski, z siwiejącą brodą, o dziwnie pięknej barwie głosu i porywającym sposobie mówienia, robił wrażenie raczej człowieka nauki, profesora, nie zaś polityka i człowieka czynu. Ale usposobienie jego stanowiło najzupełniejszy kontrast z powierzchownością.

Ponieważ był zamożny i mógł sobie pozwolić na wszelkiego rodzaju fantazje, człowiek ten nie ominął żadnej okazji do wzięcia udziału w jakiejś wojnie, toczącej się w Europie. Azji czy Afryce. Nikt nawet nie przypuszczał, patrząc na niego, jak bardzo tego małego człowieka pasjonują sprawy wojskowe.

Odbył więc słynną wyprawę w celach li tylko podróźniczych do

Azji Centralnej, walczył w Afryce w czasie wojny boersko - angielskiej, brał udział w Pekinie w powstaniu Bokserów i przesiedlał cały czas w Mandżurji podczas walk z Japonją. Kiedy następnie powstała Duma, Guczkow został przewodniczącym.

Był to człowiek, który mógł wiele dla Rosji zrobić. Dążył ze wszechmiar do tego, aby Rosja posiadała ustroj parlamentarny, analogiczny do ustroju Anglii i usiłował również przeszkodzić rewolucji i anarchji, które jako zło nieuchronne, wisiały nad Rosją. Guczkow przewidywał, że system rządów carskich będzie musiał znaleźć tragiczne zakończenie.

Niestety, wszystkie jego posunięcia paraliżowane były przez niewytłumaczoną animozję carcy, która nie znosiła Guczkowa. Mógł więc działać tylko bardzo ostrożnie. Niemniej jednak działał i brał udział w przygotowaniu zamachu na Rasputina. On także doradzał carowi abdykację i dążył do tego, aby przełom, jaki nastąpił w państwie, przybrał formę łagodną. Jednak wskutek rozbieżności poglądów z twórcą rewolucji rosyjskiej, a zwłaszcza wskutek scysji z Kiereńskim, Guczkow usunął się i wyjechał do Francji. Tam, na obczyźnie, podjął walkę z bolszewikami i rozstrząsał opiekę nad uciekinierami ze swojej ojczyzny.

HUMOR

DOBRY PREZENT

— Powinieneś podarować jej coś takiego, z czegoby się cieszyła stale, oglądając twój prezent.
— Dobrze, ofiaruję jej lustro! (Mercury)

Zygmunt Jurkowski

78)

Księżycowe interesy

Powieść

— Najgorzej się namyślać, to najprzykrejsze, jak stąd ruszę, to już się nie będę zatrzymywał i skoczę bez żadnych namysłów. No, żegnaj dzieciństwo! Szkoda, że nie zbierałem marek, byłbym dziś ogólnie szanowanym filatelistą!

Po upływie kwadransa, Dziubiel wszedł prędkim krokiem na most i zorientowawszy się, że jest nad głębiną, przelazł przez barjerę i skoczył. Długo leciał, w powietrzu koziółkując się, aż chlupnął o wodę. Ściągnęło go w jednej chwili mroźne skostnienie. Starym zwyczajem. — jak to zwykle u tonących, — w gasnącej wyobraźni zaczęły się przesuwać obrazy dzieciństwa.

— Nie potrzeba... przed chwilą oglądałem te brednie, dziękuję!... odżegnywał się od nich ostatkami myśli.

Zachłysłnął się raz i drugi, a trzeciego zachłystu już nie czuł. Ogarnęła go mętna, zielonawa cisza.

— Gazu! — wołał przodownik wodnej policji, niesiony przez pędzącą z hukiem motorówkę.

Nad Wisłą zaczęły się krzyżować smugi reflektorów i po chwili skupiły się wszystkie na jednym punkcie.

Motorówka, prującą wodę, podskakiwała na falach.

Wartoby przy okazji uzmysłowić sobie doznania człowieka tuż po przyjsciu na świat. Jakież są pierwsze wrażenia istoty, która dziwnem zrządzeniem losu uwikłała się w naszą rzeczywistość? Przypuszczalnie ogarnia ją bebrężne zdumienie. Przed chwilą nie było nic — nawet ciemności, aż tu naraz otwarło się olbrzymie

pole widzenia, pełne światła i barw, kłębiących się nieustannie. Zdumiony bachor wrzeszczy przeraźliwie, a gdy tylko podrośnie i przyjdzie do głosu, zaczyna się dopytywać z ciekawością:

— Słuchajcie, powiedzcie mi, co znaczy to dziwne skupienie atomów i dlaczego przybrało tak pokrętną formę?

— A co znaczą te inne skupienia i jaki zachodzi między nimi związek?

Oczywiście dziecko, któremu brak słów, i zadaje te pytania w formie uproszczonej, co wykorzystują wykretnie mamusie i wyjaśniają, że: — „Dziwne skupienie elektronowych wibracji” — to poprostu ciocia Manusia, która ma zwyczaj budzić się w nocy, zapalać świecę przy łóżku i zabijać pluskwy, — a to drugie zbiorowisko kosmosów, to najwzajemniejsze krzesło, na którym siedzi właśnie wuj Andrzej, po powrocie z urzędu statystycznego, gdzie pracował od rana i zjadał zupkę grochową, którą lubi nad wyraz.

Takich to wyjaśnień udzielają małemu przybyszowi istoty „obyte” z rzeczywistością. Dziubiel był w tem szczególnie położony, że posiadał już pewne zasoby wiedzy i gdy, po krótkiej wędrowce w zaświaty, otworzył oczy, od razu zorientował się w sytuacji. Rzuciwszy okiem na kłębowisko barw i konturów w polu widzenia, rozeznał nachylone ludzkie postacie, z których jedna odezwała się basem:

— No, nareszcie patrzy!

— Och, aleśmy się zmachali, zupełnie rękę nie czuję! — zawtórowała inna.

Byli to policjanci, którzy wylowili tonącego z wody, i po wielu usilnych zabiegach, przywiedli do przytomności. Odpowiedziawszy twierdzącemu mrugnięciem powiek na pytanie: — Czy pan się nazywa Dziubiel? — zapadł w głęboki sen, trwający do następnego południa.

Obudziwszy się z kamiennego snu, przypomniał sobie, że, wychodząc z domu i zamykając go na klódkę, zostawił umyślnie palącą się świecę, dookoła której porozlewał naftę. Uczynił to z nienawiści do całej egzystencji i cieszył się, że wraz ze stosami starych butów, spłonie dzieło o nieśmiertelności, — treść całego

życia. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, z górnych pięter domu na ul. H. nr. 50, powinny były pozostać szczątki. Mając to na uwadze, obserwował bacznie spod powiek, twarz przodownika, który przystąpił do inagacji:

— Co pana skłoniło do samobójstwa?

— Nuda — wyjaśnił krótko.

Przodownik nie zdołał ukryć zdziwienia.

— Nuda? — powtórzył jak echo — znudziło się panu żyć?

— Tak, znudziło...

— A może pan miał ciężkie warunki?...

— Nie, pieniądze mam pod dostatkiem, znudziło mnie co innego, — i spoglądając na nowitki mundur policjanta, dodał — znudziły mi — guziki... świecące ozdoby, słowem, różne błyszczące rzeczy... — wie pan.

Policjant przyjrzał mu się uważnie.

— Nie rozumiem, guziki się panu znudziły, co pan mówi?...

— Znudziła mi się cała zabawa ludzkości, którą pozwolę sobie nazwać „zabawą w guziki”, teraz mi pan rozumie?

— Nie, ale może pan się niedobrze czuje? — zatroskał się przodownik.

— Dziękuję, czuję się zupełnie dobrze i poza tem, że żyję, nie mam żadnych pretensyj, ale może ja panu zadam jedno pytanie?...

— Słucham?

— Poco pan mię wyłowił z wody?

— To należy do moich obowiązków, ratuję życie ludzkie.

— Czy chce pan przez to powiedzieć, że pan miłuje bliźniego? go? — spytał Dziubiel.

Przodownik, który zdradzał inteligentne wejrzenie, uśmiechnął się i odrzekł po chwili zastanowienia:

— Pełnię funkcję miłości bliźniego, to powinno panu wystarczyć.

Dziubiel powstał z krzesła i gestykulując zawzięcie, zasypał przodownika gradem słów:

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66.68 (redaktor naczelny), 6.66.68 (sekretariat), 6.66.99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 15.798.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wydanie E. wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 m. i szerokości 6 szpal (na wszystkich stronach po 6 szpal): na 1-ej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekar- skie — 30 gr. Nekrologia po 8 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.